Nr. 172. Kraków, Niedziela 29 Lipca 1888. Rocznik VII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	*półrocznie:*	*kwartalnie:*	*miesięcznie:*
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a	2 złr. — ct
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *„Nowej Reformy“* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *„Nowej Reformy“*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku; — C. k. krakowskie koncesyonowane biuro (Silberstein) plac Maryacki Nr. 9. — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w Hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Bióro dzienników, Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11; — **W Tarnowie** Agencya dzienników Józefa Pisza; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu. Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue Caumartin 61.

Od Wydawnictwa.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów miesięcznych o wczesne nadsyłanie przedpłaty, która wynosi:

za sierpień:

W miejscu . . .	**1** złr. **80** ct.
z przesełką pocztową w Austryi .	**2** złr. — ct.
w cesarstwie niemieckiem . .	**2** złr. **50** ct.

za sierpień i wrzesień:

W miejscu . . .	**3** złr. **60** ct.
z przesełką pocztową w Austryi .	**4** złr. — ct.
w cesarstwie niemieckiem . .	**5** złr. — ct.

Wykupno prawa propinacyi.

Rządowy projekt ustawy o wykupnie prawa propinacyi, który niedawno w krótkiem, a jak się zdaje niedokładnem streszczeniu dostał się do wiadomości publicznej — wymaga przedmiotowego, ścisłego, szczegółowego rozbioru. Sprawa to zbyt ważna, zbyt rozlicznych a różnorodnych i poważnych dotyka interesów, ażeby można do jej załatwienia przystępować inaczej, jak tylko po przeprowadzeniu wszechstronnej dyskusyi nad sposobem załatwienia, po dobrem do niej przygotowaniu opinii publicznej. Kraj ma tu zaangażować kredyt swój na długie znowu lata, ma na ten peryod objąć zarząd propinacyjnego przywileju — dotychczasowi właściciele propinacyi mają zrzec się dalszego jej wykonywania, które trwać miało jeszcze przez 23 lat, zrzec się prawa do owej jednej karczmy, które im potem miało *in aeternum* pozostać — a cyfry, w których się to wszystko wyraża, przedstawiają bardzo poważne miliony. Błąd zatem, jaki by tu popełniono, odbić się może bardzo dotkliwie na kraju, a więc na całym ogóle opodatkowanych, albo z drugiej strony na właścicielach propinacyi, więc na większej własności ziemskiej i tak już licznemi ciosami dotkniętej i na miastach, którym trudno podołać licznym swoim, zwłaszcza z poruczonego zakresu płynącym zadaniom — może też, jak się to stało z indemnizacyą, odbić się ciężko zarówno na jednej, jak i na drugiej stronie, zarówno na kraju, jak i na indemnizowanych. Trzeba więc sprawę traktować spokojnie, rozważnie, bez uniesień i pośpiechu, trzeba żeby i u tych, co ją rozstrzygać będą i w opinii publicznej, wyrobiła się świadomość tak celu jak środków całej tej operacyi. A niestety przyznać trzeba, że w tem, co się o tej sprawie ostatniemi czasy pojawiło, rażąca nieraz uderzała nieznajomość rzeczy, tak celu, dla którego owa operacya ma być dokonaną, jak punktu wyjścia, jak przedmiotu, który ma być wykupionym i jego wartości. Dość powiedzieć, że pewien wielki arytmetyk wyrachował w *Przeglądzie*, iż kraj zrobi na tym interesie ni mniej ni więcej tylko 69 milionów c z y s t e g o z y s k u. Możnaby go zrobić krajowym ministrem skarbu — byle zagwarantował te zyski. Albo ten drugi — który sądzi, że wykupno propinacyi może być tak poprowadzone, aby stało się ratunkiem i pomocą dla zagrożonej w swym bycie szlachty! U jednych — chociaż tych najmniej — objawia się może zbyt lekkie traktowanie prawa propinacyi, które bądź co bądź, jest prawem n a b y t e m albo w spadku albo przez kupno — inni znowu, a tych więcej — w sposobie traktowania tej sprawy przypominają owego humorystę lwowskiego, który przed dwudziestu laty taką dał definicyę propinacyi: *propinatio est institutio, posita tam prope nationem, ut non possit cogitari natio sine propinatione.* Unikając przesady czy to w jednym czy drugim kierunku — należy rzecz traktować przedmiotowo i do rozwiązania sprawy istotnie doniosłej, w której chodzi o kilkadziesiąt milionów, przystępować z należytem przygotowaniem. Ażeby zaś dzisiejszy stan sprawy ocenić i o przedłożonym projekcie rządowym zdanie sobie wyrobić, trzeba przedewszystkiem cofnąć się do historyi sprawy, przypomnieć jej przebieg w Sejmie i dobrze sobie uprzytomnić stan rzeczy, stworzony krajową ustawą propinacyjną z roku 1875, który stanowi punkt wyjścia dla obecnych projektów.

I.

„Istotą, treścią i ostatecznym wyrazem propinacyi wiejskiej, jest prawo rozsprzedawania *en detail* piwa i wódki — a więc handel, nieróżniący się od każdego innego handlu detalicznego, prowadzonego wyrobami krajowemi“. Tak określił w r. 1885 prawo propinacyi p. Antoni W r o t n o w s k i, w broszurze „o przyspieszeniu skupu praw propinacyjnych“ wydanej w r. 1885 w odpowiedzi na broszurę posła M e r u n o w i c z a „List otwarty do P. T. właścicieli prawa propinacyi, zasiadających w Sejmie krajowym“.

Jeżeli poseł na Sejm krajowy, a zarazem ówczesny dyrektor Banku krajowego, instytucyi, która w naszem życiu ekonomicznem i finansowem odegrać miała taką pierwszorzędną kierowniczą rolę — mógł w określeniu prawa propinacyi tyle i tak rażących popełnić błędów — to czegóż można się spodziewać po tych, którzy rzecz tę po amatorsku traktują, a nie mają takiego obowiązku do jej gruntownej znajomości, jaki ciąży na dyrektorze i pośle. Przedewszystkiem bowiem „i s t o t ą“ prawa propinacyi nie jest samo prawo rozsprzedawania trunków, ale istotą najwłaściwszą propinacyi jest w y ł ą c z n o ś ć tego prawa na pewnem terytoryum tak, iż nikt inny tylko posiadacz prawa propinacyi sprzedażą trunków na tem terytoryum trudnić się nie mógł. Powtóre propinacya obejmowała nie tylko wyłączność prawa w y s z y n k u, ale też i wyłączność prawa w y r o b u napojów propinacyjnych na owem danem terytoryum — tak, że nikt inny tylko właściciel propinacyi wyrobem tym trudnić się nie mógł. Po trzecie odnosi się to prawo nie tylko, jak określa p. Wrotnowski do piwa i wódki, ale i do innych gorących trunków z wyjątkiem wina i napojów słodzonych — a według rozporządzeń ministra spraw wewnętrznych z 6 września 1868 i z 17 stycznia 1871 — jako napoje propinacyjne uważać należy: wódkę, okowitę i spirytus, piwo (krajowe i zagraniczne) miód, wiśniak, maliniak i śliwowicę. Prawo to służyło szlachcie jako właścicielom dóbr, przywiązanem było do posiadania dóbr ziemskich, i rozciągało się na cały ich obszar. Stanowiło ono przeto część składową tych wszystkich praw i przywilejów, które szlachta z tytułu „władzy dominikalnej“ w majętnościach swych wykonywała. Gdy zaś ta władza dominikalna upadła, gdy ustał przywilej, iż tylko szlachcic mógł posiadać dobra ziemskie, gdy włościanie pańszczyźniani stali się właścicielami ziemi, na której byli osiedli, gdy ustały wszystkie obowiązki pańszczyźniane — rzecz naturalna, że razem z tem prędzej czy później upaść musiało prawo propinacyi. Była to tak dalece naturalna, konieczna konsekwencya zmienionych stosunków agrarnych, że właściwie powinno było zniesienie propinacyi nastąpić jednocześnie ze zniesieniem pańszczyzny, jak zresztą w wielu innych krajach się stało.

U nas — oczywiście — stać się to nie mogło. Ówczesny rząd austryacki byłby się sprzeniewierzył swojej tradycyi i swojej naturze, gdyby był razem ze zniesieniem pańszczyzny załatwił wszystkie, wiążące się z tem sprawy — więc w pierwszym rzędzie serwituta, a w drugim propinacyę. Zostawiono więc jedno i drugie jako zabytek dawnych czasów — zostawiono nie bez widoków ze strony ówczesnej biurokracyi, iż przez to będzie mogła jeszcze i nadal kliny swoje wbijać w nasz społeczny i narodowy organizm, aby go niemi rozsadzać.

Sejmu rzeczą było rozwiązanie tej sprawy podjąć, a inicyatywę rządową własną zastąpić inicyatywą. Jakoż na posiedzeniu Sejmu z d. 27 marca 1866 pojawia się wniosek Adama P o t o c k i e g o następującej treści:

Wysoki Sejm raczy uchwalić: „Sejm poleca Wydziałowi krajowemu wyrobienie projektu do ustawy o wykupno propinacyi w ł a s n o ś ć p r y w a t n ą s t a n o w i ą c e j i przedłożenia takowego projektu na przyszłej kadencyi sejmowej“.

Wniosek ten został na tem samem posiedzeniu bez dyskusyi odesłany do Wydziału krajowego i już w tej sesyi nie było o nim mowy. Przytoczyliśmy go w całości, był on bowiem punktem wyjścia dalszej akcyi, a zawiera jeden rys charakterystyczny. Wnioskodawcy żądali wykupna propinacyi „p r y w a t n ą własność stanowiącej“. Szkoda, że nie była wówczas daną im sposobność bliższego wyjaśnienia swej myśli — takie bowiem sformułowanie dopuszcza różną interpretacyę. Zdaje nam się jednak, że myślą ich nie było co innego, tylko odróżnienie prawa propinacyi, płynącego z prywatnej własności i użytkowanego jako prywatny objekt majątkowy — a takiem ono jest wszędzie na wsi — od propinacyi przyznanej z tytułu prawa publicznego gminom, jako środka do łatwiejszego spełnienia ich zadań publicznych, — gdzie zatem propinacya ma cechę obciążenia konsumcyi pewną opłatą na cele publiczne, nie zaś cechę przywileju, dającego korzyści majątkowe osobie prywatnej. Tę chcieli wnioskodawcy mieć zniesioną w drodze wykupu, więc odpowiedniego wynagrodzenia — tamtę chcieli mieć nadal zachowaną. Zarysowuje się tu już różnica między propinacyą w miastach, a prywatną propinacyą po wsiach — różnica, która musiała w dalszym toku sprawy ważną odegrać rolę.

Prześladowanie Unitów.

Warszawa, 20 lipca.

Nie nową będzie dla was wiadomość, że biedni Unici są ciągle gnębieni i prześladowani, charakterystyczny jest jednak objaw, że na większy lub mniejszy ucisk wielki wpływ wywiera horyzont polityczny i tak: ilekroć horyzont się zachmurza i ma się na wojnę ucisk słabnie, a nawet zupełnie ustaje, — niechże tylko chmury przejdą, wnet uprzywilejowani siepacze jak stado szakali zbiegają się z różnych stron i dalejże uciskać i prześladować biednych Unitów.

W tej chwili właśnie tak się dzieje: cesarz Wilhelm II pojechał do Petersburga, Moskale spodziewają się zawiązać przyjaźń z Niemcami na nowo i znakomite osiągnąć korzyści, są pewni, że do wojny nie przyjdzie w tym roku, zakasawszy więc rękawy znęcają się nad tą nieszczęśliwą ludnością, która wytrwale stoi przy swej wierze. Co noc odbywają się a r e s z t o w a n i a w e w s i a c h rozmaitych powiatów i osadzanie w więzieniach, skąd wywożą ich całemi rodzinami i osadami w głąb Rosyi, sprzedając ruchomości, dobytek i ziemię ich swoim zasłużonym apostołom.

Z w i ę z i e n i a w S i e d l c a c h od c z a s u d o c z a s u w y p r o w a d z a j ą g r o m a d y U n i t ó w o b o j e j p ł c i i r ó ż n e g o w i e k u nawet nie wyłączając starców, kalek i dzieci i tak otoczonych łańcuchem żołnierzy gnają na dworzec kolei, gdzie kolbami wpychają do pociągu idącego w stronę Brześcia.

Serce się kraje patrzeć na tych nieszczęśliwych; spokojnych, zrezygnowanych, a nie zwyciężonych. W ostatniej jeszcze chwili przed samem odejściem pociągu, czynownicy i popi biegają po wagonach jak harty, namawiając mieszkańców, ażeby zgodzili się przejść na prawosławie, a natychmiast będą wolni, lecz propozycye te nie mają innej odpowiedzi, jak nie rzadko ironiczny uśmiech, a częściej chórem zanuconą z cicha pieśń nabożną. — Pociąg rusza, a za dni parę, czasem już i nazajutrz powtarza się to samo.

Jeżeli w jednej chacie jedno z dzieci gospodarza związane jest ślubem w kościele katolickim (ślubem tak zwanym krakowskim), w takim razie wywożą tylko małżeństwo i jego dzieci — jeżeli zaś znajdą w chacie syna i córkę, lub dwie córki, lub też dwóch synów, którzy wzięli śluby krakowskie, w takim razie wywożą nietylko młodą parę i jej dzieci, ale i rodziców męża i żony. Pomimo tego unici całej gubernii siedleckiej prawie bez wyjątku stoją uparcie przy swojej wierze i dużo zapewne dziesiątek lat upłynie, zanim Moskwa osiągnie żądane rezultaty.

Gorzej dzieje się w gubernii lubelskiej w powiatach chełmskim i hrubieszowskim, gdzie bliskość galicyjskich św. jurskich odszczepieńców przez długie lata przygotowywała grunt pod schizmę, jednak i tam przejście niektórych wsi na prawosławie jest tylko pozorne, niech tylko stosunki się zmienią a wnet ci pozorni prawosławni powrócą na łono swego kościoła. Równocześnie z wznowionym uciskiem unitów i popi, którzy byli jakiś czas przycichli, a znowu podnoszą głowy, szczególniej zaś perekińczycy galicyjscy, te psy gończe moskiewskich siepaczów. Publicznie miotają oni przekleństwa na Polaków, na wszystko co polskie, a najmniejszy powód im wystarczy, aby niewinnych denuncyować, gdyż tym sposobem chcą na każdym kroku zamanifestować swoją lojalność, w którą Moskale pomimo dawanych im tylokrotnych dowodów dotychczas nie wierzą. Przewielebny (!) zaś ojciec L e o n c y u s z, archirej chełmski i warszawski w nagrodę dopuszcza ich do ucałowania ręki, skalanej krwią unitów. Ten zacny pasterz, nienawidzący Polaków, żąda i wymaga pokłonów od wszystkich bez wyjątku i tak kilka dni temu byliśmy świadkami, jak na jednej ze stacyj kolei warszawsko-terespolskiej zaczął zionąć przekleństwa na szefa stacyi, że tenże (nie będąc do tego obowiązanym) nie oddał mu czołobitności; wnet zapytał się o nazwisko, a dowiedziawszy się, że to Polak i katolik, zaczął wykrzykiwać: „Więc tu w centrum prawosławia katolik jest na urzędzie, to on, to on buntuje chłopów, to przeklęte lasze plemię, kiedy on mnie wiernemu carskiemu słudze śmie nie składać pokłonów i t. d.“ Natychmiast żandarmi kolejowi wdali się w tę sprawę, a rezultatem jej było opuścić służbę lub przeprosić archireja — za co? dlaczego? pytać nie wolno, bo przecież istnieje sposób usuwania ludzi z kraju tak zwaną drogą administracyjną, bez sądu i apelacyi, a Marya Andrejewna, ten kat Polaków w spódnicy, natychmiast upomni się, aby buntowszczyk był wywieziony. Ciężka dola biednego kraju i ludu — a kiedy koniec temu będzie?

△ △ △

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Wiedeń, 27 lipca.

(§) Sprawa generała br. K u h n a zawsze jeszcze robi dużo wrzawy w dziennikach. Przyznać trzeba, że prasa niemiecko-centralistyczna traktuje ją w sposób niewłaściwy, usiłując *à tout prix* nadawać jej jak najwięcej sensacyjności, a zajścia podczas bankietu i po bankiecie, danym w Gracu przez oficerów trzeciego korpusu armii na pożegnanie swojemu komendantowi, koniecznie przedstawiać w jaskrawem świetle demonstracyi, „dotychczas niebywałej w armii austryackiej.“ — Tymczasem sam generał br. Kuhn zaprzeczył swoim toastem na cześć cesarza Franciszka Józefa takiej interpretacyi, a powołując się na odręczne pismo cesarskie, wystosowane do niego, wyraził nadzieję, że mu dozwolonem będzie spółdziałać wojskowo dla dobra państwa. Słowa te br. Kuhna potwierdzają w części podane przez nas doniesienie, że jest on przeznaczonym na wyższą wojskową posadę, która później ma być utworzoną. Bądź jak bądź za dużo robi prasa niemiecka hałasu z tej sprawy, czem z pewnością nie okazuje patryotyzmu austryackiego, którym zawsze, nawet przy najniestosowniejszej sposobności szermuje po faryzeuszowsku, jeśli chodzi o rzucanie podejrzeń na stronnictwa autonomistyczne.

Jutro ma przybyć do Wiednia p. Schlötzer, poseł niemiecki przy Watykanie. Nuncyusz tutejszy, mrgr. G a l i m b e r t i oczekuje jego przybycia w Wiedniu w celu konferowania z nim w s p r a w i e w i z y t y c e s a r z a W i l h e l m a II u k r ó l a w ł o s k i e g o H u m b e r t a — N u n c y u s z G a l i m b e r t i u s i ł u j e z p o l e c e n i a p a p i e ż a p r z e s z k o d z i ć w i z y c i e W i l h e l m a w R z y m i e, c z e g o s o b i e z n o w u g o r ą c o r z ą d w ł o s k i ż y c z y. W tym celu chciał nuncyusz pojechać do Berlina i mieć posłuchanie u cesarza niemieckiego, ale z Berlina, gdzie domyślano się celu audyencyi, odpowiedziano mu, że czasu, kiedy mógłby być przyjętym przez cesarza, oznaczyć mu nie mogą — co nuncyusz słusznie przyjął jako odmowną odpowiedź i zaniechał zamiaru podróży nad Spreję, ograniczając się na pośrednią działalność, mianowicie za pośrednictwem p. Schlötzera.

Od dwóch dni obraduje tu ankieta wódczana.

CHAM.

POWIEŚĆ WIEJSKA

przez

Elizę Orzeszkową.

27 (Ciąg dalszy.)

Teraz wyraźnie usłyszał, że w sieniach drzwi od podwórza skrzypnęły.

— Pewno Awdocia... — półgłosem wymówił ale zarazem wyprostował się, jak struna.

W sieni słychać było stąpanie, lecz nie stąpanie Awdoci, ociężałe i grubemi butami głośno stukające. Ktoś tam szedł cicho, nieśmiało, na podobieństwo skradającej się myszy.

Paweł, wciąż jak struna wyprostowany, bezwiednie palcami mnąc żółtą kartkę książki, oczy w zamknięte drzwi wlepiał.

Ale ciche, nieśmiałe kroki umilkły, a drzwi się nie otwierały. Coś jednak znowu za niemi zaszeleściło i umilkło, a Pawłowi zdawało się, że słyszy szmer ciężkiego i z całej siły tłumionego oddechu. Z podniesionemi brwiami i twarzą wzburzoną poszedł ku drzwiom i popędliwym ruchem na oścież je otworzył.

— Kto tu? — zawołał.

Z ciemności, zalegających sień, z pod samej ściany wyszedł nieśmiały szept:

— To ja

— Kto?— powtórzył i cały naprzód się podał.

— Ja.... Franka!

Wysoki próg przeskoczył, omackiem przy ścianie znalazł ramię w twardym, od deszczu przemokłym rękawie i z całej siły je schwyciwszy, do izby wciągnął niewysoką, szczupłą, ciemną postać w paltocie, po którego twardej i poplamionej powierzchni ściekała woda, z głową i twarzą całkiem prawie zawiniętą w grubą, podartą chustkę. Kiedy już blade światło palącej się na stole lampki na nią spłynęło, ona niema i z opuszczonemi rękoma zatrzymała się u drzwi, on ramię jej puścił i z wlepionym w nią wzrokiem głosem takim, jakby czkawka go porywała, zawołał:

— Ty... ty... ty!...

Wśród fałd mokrej chusty, czarne, wielkie, zapadłe oczy, jak żużle, świeciły, a wązkie, blade usta jeszcze ciszej, jeszcze nieśmielej niż wprzódy, wyszeptały:

— Ja... nie gniewaj się...

Ale on tego, co mówiła, nawet nie słyszał.

— *Taki* powróciła.... a ja już i nie spodziewał się.... wprzódy spodziewał się.... a potem i przestał....

Zachłysnął się, dłońmi splasnął, głośno i ciągle połykał ślinę i łzy, które mu w oczach świeciły.

Ciemna, przemokła, nieruchomie u drzwi stojąca postać, głośniej nieco, choć bardzo nieśmiało, przemówiła:

— Kiedy można mnie tu zostać, to dobrze, a kiedy nie, to zaraz pójdę sobie...

— Ot, durna! — zaśmiał się teraz na całe gardło. — *Rozdziewajsia, chuczej, chuczej rozdziewajsia*, a to jeszcze *zachwarejesz* od tej mokrości....

Jak zwykle, gdy był wzruszonym, po chłopsku mówił, chustkę jej z głowy odwiązując, prawie zrywając. Ona czy z zimna, czy z innej przyczyny drżała tak, że aż zęby jej dzwoniły. Z cicha powiedziała, że paltota nie zdejmie, bo deszcz go po wierzchu tylko zmoczył, a bez niego będzie jej bardzo zimno i nic już nie mówiąc, na tapczanie okrytym pościelą Pawła, ze zwieszoną głową i rękoma, na kolana opuszczonemi, usiadła. Włosy roztargane i rozplecione opuszczały się jej na czoło i plecy, a zpośród wilgotnej ich czarności wyglądała twarz, drobna, żółta, zmartwiona, sterana, z cieniem długich spuszczonych rzęs na drgających i chudych policzkach. Paweł ze zwieszonemi ramionami i silnie splecionemi rękoma, stał przed nią i jak w tęczę w nią patrzał.

— *Taki* powróciła... — mówił, — *taki* znów z *czortouskich* pazurów wyrwała się... *taki* poznała, gdzie jej dobro i wybawienie... Oj, mojaż ty biedna, mojaż ty nieszczęśliwa!...

Nagle odwrócił się i do pieca poszedł.

— Ogień zaraz rozpalę. Krupniku gorącego dam albo i *charbaty* zgotuję.... zaraz i rozgrzejesz się i lepiej się tobie stanie...

Piec znajdował się blizko drzwi i gdy Paweł ku niemu postąpił, Franka przestraszonym wzrokiem za nim rzuciła i zcicha krzyknęła:

— Oj!

Niespokojnie obejrzał się na nią

— A co? Pewno chora? Pewno we środku boli? Niemało widać wszelakiej biedy zniosła i w takie zimno przyjechała. Poczekaj, minuteczkę poczekaj! Zaraz ogień będzie, i wszystko będzie,..

Rękę do włosów z zakłopotaniem podniósł.

— Trzasek nie ma... *Kab ich...* w sieniach zostawił... poczekaj! minuteczkę poczekaj!

Ręką drzwi dotykał, gdy Franka daleko głośniej, niż wprzódy, prawie przeraźliwie krzyknęła:

— Oj! nie idź tam... nie idź...

Z przestrachem na nią spojrzał

— Czemu? — zapytał.

Ona, nie ruszając się z miejsca, trzęsła się teraz, jak w febrze, i ręce łamiąc nieprzytomnie mówiła:

— Oj, co ja zrobię? co ja zrobię? co z tego będzie! Kiedy pociemku pójdziesz, to nastąpisz i zadusisz... a kiedy ze światłem pójdziesz.... to zobaczysz i mnie zaraz wypędzisz... Co mnie tu nieszczęśliwej robić? Co z tego będzie! O Jezu! O, panno Maryo przenajświętsza, ratujcie mnie nieszczęśliwą!

Przerażony, z ręką na klamce drzwi, pytać zaczął:

— Z czego co będzie? Na kogo ja tam nastąpię? Kto tam taki w sieniach?

Obu rękoma twarz zakryła i ze spazmatycznym płaczem wyrzuciła głośno wyraz:

— Dziecko!

Przez parę minut, jak skamieniały, jak do miejsca przykuty, z pochyloną twarzą i grubemi fałdami na czole przy drzwiach stał, aż zwolna ku stołowi postąpił, lampkę wziął i również powoli do sieni z nią wyszedł.

Po chwili z czemś, w grube i wilgotne łachmany owiniętem, a żadnej wyraźnej formy nie mającem, wrócił, i milcząc, zawinięcie to na pościeli obok Franki położył. Ona każdy ruch jego ścigała przestraszonym, nieprzytomnym wzrokiem swoich czarnych, palących się oczu; on, niepatrząc na nią, zniżonym głosem zapytał:

— Czemuż odrazu do izby nie wniosła, a jak to szczenię w zimnie na ziemi porzuciła.

Kurczowo ręce ściskając, odszepnęła:

— Bałam się....

Do pieca odszedł i ogień roznniecać zaczął. Czynił to bez uprzedniego pośpiechu, bez tej łuny gwałtownej radości, która przedtem twarz mu oblewała. Owszem, czoło w dwie grube fałdy ściągnięte, i usta silnie zwarte, nadawały mu pozór posępny i surowy. Garnek z krupnikiem do ognia przystawił, w małym imbryku herbatę zgotował i bochenek chleba razem z dużym nożem na stole położył:

— Chodź jeść!

Od kwadransa było to pierwsze słowo, które wymówił, a wymawiał je nie patrząc na Frankę. Ona, jak odrętwiała, jak skamieniała, żadnego poruszenia nie zrobiła. Z leżącego na pościeli zwoju grubych płacht ozwało się głośne, jękliwe wołanie:

— Ma-mo! Ma-mo!

I w chlipiący płacz już przechodziło... Franka nie poruszyła się jeszcze i zdawała się nie widzieć i nie słyszeć nic. Paweł nagłym ruchem zwrócił się ku niej. Fałdy jego czoła pogłębiły się jeszcze, a zniżony głos gniewnie zabrzmiał:

— Czemuż dziecka ze szmat nie rozwiniesz? Możeby i chciała, żeby zadusiło się, ha? Łajdaczka!

Jak sprężyną podjęta, wstała, długo drżącemi rękoma rozwiązywała chusty, aż wydobyło się z nich i na pościeli usiadło stworzenie drobne, chude, wpółbose i wpółokryte suknią jaskrawo-czerwoną, lecz tak podartą, że na ramionach i piersi szeroko ukazywała żółte i drobnemi kośćmi sterczące ciało. Jasne, gęste i długie włosy, jak roztargana kądziel wznosiły się mu nad głową, a świecące pod niemi czarne jak węgiel oczy, z chciwością wpiły się w leżący na stole bochen chleba.

— Daj... daj... daj!... — na całą izbę zadzwonił cienki, płaczem nabrzmiały głosik, i z czerwonego, podartego łachmanka dwa drobne, cienkie, prawie jak wosk żółte ramiona, wyciągnęły się w kierunku stołu i chleba.

— Czegóż stoisz, jak słup? — tym samym, co wprzódy szorstkim głosem ozwał się Paweł.— Przynieś jego tu i nakarm. Słyszysz? nu?

Jak automat posłuszna wzięła dziecię na ręce i ku stołowi je niosła. Kilkanaście miesięcy przynajmniej mieć musiało, skoro już mówiło i przedmioty rozpoznawać mogło, jednak było tak drobnem i lekkiem, że nawet ta wątła, wychudła, zmęczona kobieta, jak piórko je niosła. Przy stole z niem usiadła i kawałek chleba włożyła w małe ręce, które go zaraz z chciwością do ust poniosły. Paweł postawił przed nią talerz dymiącego się krupniku.

— Jedz i dziecko karm, — wymówił, a sam o parę kroków pod ścianą w cieniu usiadł.

(C. d. n.)

Chodzi w danym razie, jak wiadomo, o zaopiniowanie rozporządzenia wykonawczego do ustawy o nowem opodatkowaniu spirytusu. Cała groza kampanii wódczanej, świeżo przebytej, staje z tego powodu przed oczyma. Charakterystycznem znamieniem ankiety jest, że nikt z Galicyi nie bierze w jej obradach udziału, a przecież zawiera rozporządzenie wykonawcze dużo szczegółowych postanowień, które dotykają bezpośrednio galicyjskiej produkcyi wódki.

Donosiłem wam swojego czasu o mających nastąpić zmianach w ministerstwie skarbu. Otóż radca dworu Walach został już spensyonowanym, otrzymawszy tytuł szefa sekcyi, równocześnie zaś przybył tu starszy radca skarbu ze Lwowa p. Ott i objął po nim przed paru dniami urząd jako referent salinarny w ministerstwie skarbu. Pensyonowanie p. Walacha ogłosi temi dniami *Wiener Zeitung*.

Słychać, że z jesienią ma tu wychodzić tygodniowe pismo polskie p. t. *Kuryer Wiedeński*

Uzupełniające wybory do Sejmu.

Do *Dziennika Polskiego* piszą z Przemyśla, pod datą 26 b. m.:

Wczorajsze zgromadzenie w sali ratuszowej, na które przybyło przeszło 30 wyborców z większej posiadłości, miało podwójny charakter — było sejmikiem relacyjnym i zebraniem przedwyborczem. Po krótkiem bowiem zagajeniu przez ks. Adama Sapiehę i oddaniu hołdu pamięci zmarłego posła Smarzewskiego, zdawali sprawę z czynności poselskiej w Sejmie ks. Jerzy Czartoryski i Zyg. Dembowski. Sprawozdania ich były bardzo krótkie, a najobszerniej dotknęli kwestyi będącej obecnie na porządku dziennym: wykupna propinacyi, żywo obchodzącej właścicieli większych posiadłości. Sprawozdania i wyjaśnienia obu posłów przyjęło zgromadzenie do wiadomości i uchwaliło im wyraz zaufania.

Po tej pierwszej części zebrania, przystąpiono do drugiej, do kwestyi wyboru posła na Sejm w miejsce ś. p. Smarzewskiego, odbyć się mającego 5 września.

Pierwszy zabrał głos p. Józef Borowski, którego kandydaturę postawił p. Wł. Younga. Z mowy programowej p. Borowskiego nie wiele dałoby się wyciągnąć, i jego najbardziej zajmowała propinacya — ożywiły ją dopiero interpelacye hr. Koziebrodzkiego i ks. Czartoryskiego. Jakie zapatrywania ma p. Borowski, trudnoby i z tych odpowiedzi wywnioskować, kandydat bowiem znalazł zawsze jakieś „ale", które jego własne zdanie zupełnie zbijało i pozostawiał kwestyę *status quo*. Tak np. oświadczył, że jest za zupełną reformą ustawy gminnej i to za gminą zbiorową — ale nie uważa chwili obecnej za odpowiednią do przedsiębrania tak wielkich reform. Podobnie załatwił się z sprawą indemnizacyjną, mówiąc, że w dzisiejszem stadyum usuwa się ta kwestya z pod kompetencyi Sejmu. Dopiero jasno i krótko postawione pytanie przez ks. Czartoryskiego co do stanowiska politycznego, jakieby kandydat zajmował, dało p. Borowskiemu sposobność do wypowiedzenia jednego wielkiego hymnu pochwalnego na cześć zasad konserwatywnych i ich wyznawców.

Drugi z rzędu, jako kandydat na posła, wystąpił ks. Adam Lubomirski, którego kandydaturę postawił hr. St. Stadnicki. Oświadczył on, że wyznaje mniej więcej te same zasady, co ks. Jerzy Czartoryski i że, obdarzony zaufaniem wyborców, wstąpiłby do centrum. Następnie omawiał pojedyncze sprawy, a wśród tych kwestyę wykupna propinacyi i kwestyę ruską. Co do tej ostatniej wypowiedział, że jest za utrakwizmem w szkołach średnich.

Po odpowiedzi na kilka interpelacyj miano przystąpić do próbnego głosowania. Zgromadzeni atoli nie zdecydowali się na ten eksperyment, prawdopodobnie w słusznem oczekiwaniu, że gdy jeszcze przeszło miesiąc dzieli nas od wyboru, niezawodnie pojawi się jeszcze niejedna kandydatura, która może będzie większości nawet bardziej odpowiadać, aniżeli dotychczas zgłoszone.

Kandydatem narodowym ruskim na posła do sejmu z grupy gmin wiejskich okręgu Śniatyńskiego jest według *Diła* ks. Hamorak, paroch ze Stecowy, człowiek szczerze narodowych przekonań, a co jeszcze ważniejsza, człowiek niestrudzonej i uczciwej pracy dla dobra ludu. Za jego to inicyatywą włościanie Stecowy zakupili tamtejszą własność tabularną, założyli pięknie prosperującą czytelnię i postępują w oświacie, rzec można, na czele gmin całego powiatu. Ks. Hamorak jest kandydatem miejscowym, postawionym przez sam lud i zatwierdzonym przez „Narodną Radę" we Lwowie. Kontrkandydatem jego jest o ile wiemy, p. Stefan Mojsa, właściciel większej posiadłości. Kandydatnra ks. B. Załozieckiego, o której ongi wspominaliśmy na podstawie pogłoski, niema, jak stwierdza *Diło*, żadnych szans powodzenia w tym okręgu.

Przewodniczący Komitetu centralnego przedwyborczego dla Krakowa i zachodniej części Galicyi zaprosił w imieniu tegoż Komitetu prezesów rad powiatowych i burmistrzów miast Pilzna i Jasła, oraz kilku wpływowych obywateli, do zawiązania komitetów przedwyborczych powiatowych w okręgach wyborczych mniejszej własności: pilzneńsko-dębickim i jasielsko-brzostecko-frysztackim. W okręgach tych nastąpi bowiem w dniach 2 i 3 września r. b. wybór posłów na Sejm w miejsce p. Jana Kochanowskiego, który złożył mandat i w miejsce zmarłego ks. Buchwalda.

Prąd panortodoksyjny w Rosyi.

Wiener Allg. Ztg zamieszcza depeszę, która charakteryzując głosy prasy rosyjskiej o jubileuszu chrztu Rusi, sprowadza je do czterech następujących myśli, jakoby uwydatnionych w organach rosyjskich:

1) Jedną z głównych przyczyn potęgi monarchicznej Rosyi jest wiara prawosławna, ponieważ duchowieństwo prawosławne, w przeciwieństwie z duchowieństwem katolickiem, zawsze przyczyniało się do wzmocnienia monarchii. 2) Dzięki prawosławiu Rosya rozwinęła się w wspaniały organizm polityczny, a jednocześnie zdołała zachować samodzielność polityczną, którą stracili Słowianie zachodu znajdujący się pod wpływem katolicyzmu i dla tego też w części zginęli. 3) Wraz z chrześcijaństwem Moskwa przejęła tradycye bizantyńskie i ma zadanie bronić prawosławia i zjednoczyć kościoły wschodnie. 4) Widocznem jest ciążenie Słowian zachodnich ku prawosławnej Rosyi. Wszystkie te myśli — zdaniem korespondenta *Wiener Allg. Ztg* — prowadzą do jednej konsekwencyi, uwydatnionej w ostatnich artykułach organów rosyjskich, że Rosya musi posiąść Konstantynopol i tą drogą dojść do hegemonii nad wszystkiemi ludami prawosławnemi — jest to idea szersza i rozleglejsza od panslawizmu.

Możemy przyznać korespondentowi *Wiener Allg. Ztg*, że w przytoczonych czterech punktach dosyć trafnie ujął prąd panortodoksyjny, wyłaniający się w ostatnich czasach z zapatrywań panslawistów rosyjskich; dodamy nawet, że prąd ten zdolnym jest wciągnąć w swój bieg coraz szersze koła Rosyan, albowiem łączy się on naturalnym sposobem z religijnemi i politycznemi tradycyami moskiewskiemi. Ale musimy tu zaznaczyć, że korespondent *Wiener Allg. Ztg.* wyprzedził publicystów rosyjskich i ujął w szemat to, czego prasa rosyjska wyraźnie nie sformułowała. W każdym razie nie wątpimy, że pomiędzy publicystami rosyjskimi dzisiaj już znalazłoby się wielu, którzy chętnie przyznaliby się do poglądów, jakie im przypisuje depesza, zamieszczona w *Wiener Allg. Ztg*

Jeszcze jedna uwaga. Czwarty punkt właściwie nie należy po charakterystyki poglądów panortodoksów rosyjskich. Spotykaliśmy wszakże myśl tę, kilkakrotnie zaznaczoną w szowinistycznej prasie rosyjskiej, ale jest-to tylko pobożne życzenie Rosyan, które usiłują wmówić w Słowian zachodnich.

Przegląd polityczny.

Kraków, 28 lipca.

Po przeniesieniu gen. Kuhna w stan rozporządzalności, nastąpiły liczne zmiany w wyższych sferach wojskowości austryackiej. W miejsce Kuhna mianowany komendantem 3 korpusu w Gracu generał broni bar. Schoenfeld, dotychczasowy komendant 12 korpusu armii w Bernie, — którego znowu zastąpi fmp. bar. Szveteney, komendant 4 dywizyi piechoty. Po Szveteneyu obejmuje 4 dywizyę piechoty fmp. Reiman, komendant 24 dywizyi piechoty, tego miejsce zajmie komendant 59 brygady piech. gen.-major Schrofl, którego znów zastąpi pułkownik Serassin, dotychczasowy komendant 41 pułku piechoty. Równocześnie ogłasza dziennik rozporządzeń armii ces. postanowienie, mocą którego z dniem 1 sierpnia b. r. rozwiązaną zostaje komenda 1 brygady jazdy w Wiedniu, natomiast zaś utworzoną zostaje w Wiedniu komenda dywizyi jazdy, której komendantem mianowany fmp. hr. Uexküll. Fmp. Vecsey, zastępca komenderującego w Peszcie, został przeniesiony w stan spoczynku. Wreszcie ogłasza dziennik rozporządzeń wojskowych odręczne pisma cesarskie do arcyks. Wilhelma, inspektora artyleryi i do bar. Ramberga, gen. jazdy, z uznaniem wiernych i znakomitych usług z powodu 50-letniego jubileuszu służby.

Prasa rosyjska zastanawia się nad „półurzędowym dyssonansem", który dochodził z Berlina podczas zjazdu monarchów.

„Półurzędowe organa berlińskie — pisze *Now. Wremia* — dąsają się i mruczą, jakby je spotkała śmiertelna jakaś obraza. Z okazyi wizyty, złożonej przez cesarza Wilhelma carowi rosyjskiemu ani jedna z gazet niemieckich nie zdobyła się na przychylne słowo pod adresem Rosyi; za to pełne szpalty polemik i zaczepnych artykułów. — *Köln. Ztg* oświadczyła nawet wręcz, że wszelkie kombinacye co do przywrócenia serdecznych stosunków między Niemcami a Rosyą są poprostu bajką". Prasa rosyjska szuka przyczyny tego chłodnego a nawet nieprzyjaznego zachowania się półurzędowych dzienników niemieckich wobec zjazdu cesarzy w różnicy zapatrywań politycznych ks. Bismarka i cesarza Wilhelma. Niektóre organa rosyjskie otwarcie uznają księcia kanclerza za główną przeszkodę do zawiązania pomiędzy Berlinem a Petersburgiem stosunków, opartych na wzajemnem zaufaniu i posuwają się tak daleko, iż żądają usunięcia księcia Bismarka. Oto co pisze *Swiet*:

„Jak słychać, głoszą w Wiedniu, że ks. Bismark czuje silne znużenie i życzyłby sobie zupełnie usunąć się od spraw państwowych.

„Rozumiemy doskonale rzeczywiste znaczenie podobnych wieści, których nie należy nigdy brać w znaczeniu literalnem. Bezwątpienia, ks. Bismark wcale nie ma ochoty odetchnąć już w spokoju, ale widocznem jest, że kanclerz niemiecki jest z czegoś wielce niezadowolony. Widocznie świetne a serdeczne przyjęcie, okazane w Rosyi cesarzowi niemieckiemu, bynajmniej nie rozwiało pochmurnego nastroju osób, stojących u steru rządu niemieckiego. Nader możliwem jest, że owe tryumfy pokojowe przejmują smutkiem ludzi, którzy przez tyle lat zajmowali się podżeganiami przeciw Rosyi".

W innem znów miejscu pisze *Swiet*: „Wierzymy, że osobiste spotkanie cesarza niemieckiego z tak szczerym i otwartym monarchą, jak nasz car Aleksander, obfite musiało przynieść owoce, które nie smakują widać niemieckiemu Macchiavellemu. Nie wiemy, co o tem sądzą Niemcy, ale w Rosyi panuje przekonanie, iż nadmierna przewaga potęgi kanclerskiej nad innemi organami władzy państwowej w Niemczech nawet teraz jeszcze tworzyć będzie główną przeszkodę do przywrócenia serdecznych stosunków pomiędzy Rosyą a Niemcami." — W końcu żąda *Swiet* usunięcia księcia Bismarka od wpływu na politykę niemiecką, jako rękojmi, zapewniającej o rzeczywistem „nawróceniu się Niemiec."

Rzecz prosta, że do słów tych wielkiej wagi przywiązywać nie można. W ogóle jednak dziwne zachowanie się prasy tak rosyjskiej, jak też szczególniej niemieckiej, daje wiele do myślenia. Nie chcemy posuwać się do żadnych sensacyjnych przypuszczeń, ale uderzającem jest, iż nastrój politycznych sfer Europy zdaje się zdradzać coś naprężonego i ukrytego, i dziwnym zbiegiem okoliczności fakta, na pozór nie mające ze sobą nic wspólnego, wszystkie tak się składają, jak gdyby po za ostatniemi politycznemi wypadkami ukrywała się jakaś tajemnica, nieznana światu, a w której książę Bismark główną gra rolę.

O wynikach zjazdu dwóch cesarzy donoszą z Petersburga do *Ag. Havasa*: Spotkanie się dwóch cesarzy nie doprowadziło do uregulowania spraw bieżących. W sprawie bułgarskiej car pozostaje na stanowisku traktatów.

Minister Giers oświadczył niemieckiemu sekretarzowi stanu hr. Bismarkowi, że teraz na Austryą kolej trzymać się także tej polityki i usiłowania swoje połączyć z usiłowaniami Rosyi. Rokowania o ułożenie bliższych szczegółów rozpoczną się później pomiędzy gabinetami.

O cofnięciu wojska od granicy nie zawarto żadnej umowy.

Według przekonania, jakie panuje w Londynie, na tym zjeździe cesarskim w Peterhofie umawiano się szczególnie o sprawę bułgarską. Ale Anglicy ostrożniejsi nie zapuszczają się tak śmiało na pole domysłów o tem, na co się zgodzono, lecz wypowiadają zdanie swoje na wypadek zmian przewidywanych w Bułgaryi.

I tak w przypuszczeniu, gdyby stanowisko ks. Ferdynanda stało się niemożebnem, wówczas z wielu stron pojawią się usiłowania skierowane do zaprowadzenia zmian w Bułgaryi. Oczywiście, że Austro-Węgry, Anglia i Włochy nie tylko nie przyłączą się do wspólnego czynnego wystąpienia innego mocarstwa, ale przeciwnie oprą się energicznie wszelkiej akcyi tego rodzaju. Ale też nikt nie przypuszcza, iż Rosya wystąpi zbrojnie do interwencyi w sprawie bułgarskiej; — mimo to polityka rosyjska ma tysiące sposobów, aby ogródkami i wykrętami dopiąć celu, do którego nie można się jawnie przyznać.

Zachodzi przeto pytanie: Czy Rosya porzuci swoją zakrytą taktykę, t. j. czy wystąpi z otwartemi kartami. Jeżeli nie wystąpi jawnie i otwarcie, wtedy przyszłość jak dotąd pozostanie niepewną. Jeżeli nurtującej polityce rosyjskiej uda się księcia Ferdynanda usunąć w jakikolwiek sposób, wówczas głównem staraniem jej będzie przeprowadzić wybór nowego księcia podług swojej myśli, — i do tego ma Rosya zapewne przyrzeczoną pomoc energiczną ze strony niemieckiej. Takie załatwienie sprawy nie byłoby dla Anglii ani pochlebne ani pomyślne. Takie uwagi rozwija korespondent londyński do starej *Presse*

Kandydatem na tron bułgarski według układów peterhofskich, ma być duński ks. Waldemar, który już raz był obrany księciem bułgarskim. Austro-Węgry mają popierać ten projekt, oponują mu królowie duński i grecki.

Ks. Nikita czarnogórski bawił krótki czas w Paryżu, gdzie odwidził prezydenta Carnota, a stamtąd miał udać się do Petersburga następnie zaś na obchód jubileuszowy w Kijowie. Atoli zmienił plan i powrócił nagle do Czarnogóry.

Niektóre dzienniki francuskie — jak *Lanterne*, piszą szeroko o tem, że książę Nikita miał być pośrednikiem do zawarcia układów między Rosyą a Francyą. Gadanie takie trąci bardzo nie dorzecznością; — ale niezależnie od tego, czy jest trafne czy niedorzeczne, zachodzi pytanie: co skłoniło księcia do zaniechania swej podróży do Kijowa i przyspieszyło jego powrót do Czarnogóry?

Stara *Presse* wiąże ten nagły powrót księcia z wiadomościami, jakie nadeszły z Mostaru. Oto dwaj naczelnicy junaków czarnogórskich, znani z powstania hercegowińskiego w r. 1882 Szalko-Forta i Bobrycz, opuścili Czarnogórę, aby stanąć na czele jakiegoś ruchu w Hercegowinie lub w sandzakacie nowo-bazarskim. Zorganizowanie takich wypraw podczas nieobecności księcia Nikity było łatwem i mogło narazić księcia na kłopoty. Przeszkodzenie takiej wyprawie i zapobieżenie najazdom jest według *Presse* przyczyną szybkiego powrotu ks. Nikity, bo zachodzi uzasadniona obawa że ewentualnie Czarnogóra mogłaby być wezwaną do odpowiedzialności za wspieranie takich wypraw.

Inne dzienniki domyślają się, że powodem wycieczki księcia do Paryża była potrzeba dowiedzenia się, czy Francya nie będzie mieć nic przeciw jego kandydaturze na tron bułgarski, a przyczyną szybkiego powrotu jest chęć pokierowania z bliska agitacyami, rozwiniętemi w tym celu. Ten ostatni domysł jest bardzo śmiały, a więcej jeszcze nieprawdopodobny.

Według wczorajszej depeszy z Konstantynopola rząd turecki w nocie do ambasadora rosyjskiego Nelidowa przyrzekł płacić przyszłe raty długu wojennego w terminach oznaczonych i w kwotach ustanowionych po 350.000 funtów tureckich, a dwie zaległe raty w łącznej sumie 700.000 spłacić mniejszemi kwotami po 100.000 równocześnie z uiszczaniem rat głównych.

Do konwencyi o kanał suezki przystąpiła wreszcie i Rosya.

Według wiadomości, które szły przez Londyn, rząd turecki nakazał gubernatorowi prowincyi arabskiej przygotować wojsko do zajęcia Massawy. Pogłoska bardzo mało prawdopodobna.

Z Zakopanego.

Jeżeli ze wszystkich stron kraju odbieracie wiadomości o deszczach gwałtownych, wiatrach i tym podobnych nieporządkach w naturze, to u nas w cichym zakątku górskim zjawiska te mają charakter więcej normalny. Deszcze padają, jak zwyczajnie w tej porze w Zakopanem po sześć razy na tydzień, wichry halne i nie halne dmą sobie bez ceremonii kiedy im się podoba, a pan Daniel Wierzbicki, znany zaszczytuie meteorolog krakowski, pracując przez tydzień cały w pocie czoła zaledwie jeden dzień pogodny wyrobić nam zdoła. Mimo to powietrze jest zdrowe, pełne woni i świeżości, usposobienia wesołe, apetyty wyborne. Prawda, że i malkontentów niebrak: Jedni narzekają na zimno i słotę, drugim nie smakują restauracyjne zupy i sosy, inni gorszą się muzyką, a wszyscy spędzają winę na t. zw. „klimatykę". Że w tem wszystkiem jest wiele racyi, zaprzeczyć niepodobna Zaprowadzenie stacyi klimatycznej w Zakopanem było może pomysłem trafnym w teoryi, ale w praktyce okazało się, że nikt należycie wykonać nie umie tego co zamierzono. Zarząd stacyi klimatycznej miał utrzymywać porządek we wsi, osiedlić stałego lekarza, urządzić aptekę, zaprowadzić oświetlenie, słowem przyczynić się znakomicie do podniesienia Zakopanego w celu uprzyjemnienia pobytu gościom z rozmaitych stron kraju tu zjeżdżającym. Tymczasem wbrew oczekiwaniom okazało się, że „klimatyka" pomimo znacznych dochodów w pierwszym rokn swego istnienia wydała zaledwie kilkadziesiąt guldenów na to, co głównem było jej zadaniem, resztę zjadły koszta administracyi i pensya lekarza, który pobierał 500 czy też 600 guldenów (!) chociaż lekarzy tu nie brak, bo co roku zjeżdza ich kilku lub kilkunastu, liczba na stosunki zakopańskie zupełnie wystarczająca. W innych kierunkach zrobiono bardzo mało. Naprawa dróg ograniczyła się do tego, że kamienie, leżące na gościńcu obok kasyna zebrano, potłuczono i tym szutrem wysypano szlak na Krupówkach. O oświetleniu pomyślał już przedtem Wydział Towarzystwa tatrzańskiego. „Klimatyka" pomnożyła wprawdzie liczbę latarń, ale postęp ten jest tylko pozornym. W dzień, co prawda, przestawia się oświetlenie Zakopanego w sposób imponujący. Przeciętny krakowianin, przechadzając się w porze południowej po Krupówkach, przypomina sobie mimowolnie czasy naftowego oświetlenia Krakowa, a górale z dumą powiadają, że nawet w Nowym Targu tak licznych i pięknych nie ma latarni. Mimo to wieczorem panują u nas ciemności egipskie. Świeci się wprawdzie jedna lampa koło kasyna, ale oprócz tej latarni morskiej, wskazującej przystań bezpieczną rozbitkom, zaledwie tu i owdzie zabłyśnie jakieś niepewne światełko, które nikomu pomódz ani zaszkodzić nie może. Rzecz to jest całkiem naturalna, jeżeli się zważy, że jedynym ministrem oświecenia publicznego w Zakopanem jest policyant. Mąż ten, przyorany w mundur, czapkę urzędową i zażywający wskutek tego niemałej estymy u ludności miejscowej, dźwiga na barkach swoich cały ciężar utrzymania porządku. On wykonuje jako brachium militare rozporządzenia c. k. komisarza, on roznosi wezwania płatnicze z biura „klimatyki", on pilnuje „meldunku" gości, on wreszcie wieczorem ma na obszarze 6 kilometrów wzdłuż, a 3 kilometrów wszerz pozapalać wszystkie lampy zakopańskie. Gdyby więc ten człowiek, mający jak każdy góral „nogi bocianie" o godzinie 8 wieczorem zaczął dzieło oświecenia od latarni „na Bystrem" to ostatnią lampę zaświeciłby na ulicy Kościeliskiej około północy, druga część nocy zeszłaby mu naturalnie na gaszeniu.

Trzeciem, bardzo ważnem zadaniem „klimatyki" było urządzenie apteki, gdyż najbliższa znajduje się o 3 mile stąd w Nowym Targu. Pod tym względem uczyniono wreszcie w tym roku krok stanowczy, nabyto bowiem od dra Chramca prywatną jego apteczkę i przeniesiono ją do domu, w którym się mieści zarząd stacyi klimatycznej. Ale i tu szło wszystko jakoś tak kulawo, że otworzono aptekę dopiero 15 lipca, co dało powód do licznych zażaleń i nieporozumień. Na domiar złego pan prowizor apteczny traktuje obowiązek swój z dziwnem lekceważeniem. W niedzielę 15 b. m. np. jeden z chorych gości czekał na lekarstwo od godziny 12 w południe do 8 wieczorem i otrzymał je dopiero wskutek interwencyi c. k. komisarza, pan prowizor bowiem udał się z paniami na wycieczkę... Wobec tego jest i stanowisko komisarza, który nawiasowo powiedziawszy, odznacza się uprzejmością i energią, niezmiernie trudne. Możnaby złemu zaradzić, ale wypadałoby wlać więcej ducha i energii w zarząd klimatyki, wypadałoby stworzyć władzę istotną, a nie jak dotąd bawełnianą. Obecnie zanosi się na coś podobnego, bo gdy dotychczasowy prezes „klimatyki" p. Neuzil godność swoją złożył, członkowie wybrali przewodniczącym jednomyślnie prawie prof. Erarda Ciechomskiego, który zasiadał w zarządzie jako delegat Tow. tatrzańskiego. P. Erard, posiadający wiele energii i znajomość dokładną stosunków zakopańskich, odpowie, o ile się zdaje, trudnemu swemu zadaniu, a jako członek wydziału Tow. tatrzańskiego zaprowadzi może harmonię tyle pożądaną pomiędzy klimatyką a Towarzystwem. Stan dzisiejszy dłużej trwać nie może i rzeczy stoją tak, że albo stacya klimatyczna istnieć przestanie, albo też musi dać dowód, że jest i że za wysoką stosunkowo taksę gościom zdoła zapewnić lepsze wygody i lepszą opiekę. W sobotę 28 b. m. ma się odbyć wiec gości zakopańskich, na którym będzie przedłożony budżet klimatyki i wnioski członków.

Naszem zdaniem wypadałoby najpierw postarać się o zmianę statutu, bo obecny, zredagowany nieudolnie i haniebnie po polsku napisany nadal utrzymać się nie powinien. Pomiędzy innemi zawiera on mądre bardzo postanowienie, że członkom tylko na piśmie wolno motywowane wnioski przedkładać, a dyskusya zawisła zupełnie od dobrej woli przewodniczącego c. k. starosty, który, jak nam opowiadano, na jednem z poprzednich zgromadzeń na dyskutowanie wniosków wcale nie pozwolił.

Najlepszym dowodem, jaki wpływ te stosunki niefortunne wywierać zaczynają, jest zmniejszająca się liczba gości. Do niedawna bawiło w Zakopanem zaledwie 400 osób, dziś jest ich wprawdzie przeszło 900, ale o tej samej porze było w przeszłym roku 1200. Gromadka ta uprzyjemnia sobie czas jak może, ale znowu dzieje się wszystko nie z inicyatywy „klimatyki", lecz Wydz. Tow. tatrzańskiego. Prof. Świerz, który razem z dr. Wierzbickim i Erardem są walnymi filarami Towarzystwa, dokłada, jako tegoroczny gospodarz, wszelkich starań, aby publiczność rozruszać i do życia towarzyskiego zachęcić. W sobotę 21 b. m. odbyło się w sali dworca tatrzańskiego zgromadzenie gości, gdzie obrano komitet, mający urządzać zabawy, a złożony z 10 pań i tyluż panów.

Sam fakt ten rozruszał nas do tego stopnia, że już na wczorajszym wieczorku 30 par stanęło w kadrylu i bawiono się ochoczo do godz. 3 z rana. Nawet muzyka zakopańska, której codziennie w klarynecie coś zasycha lub zamaka, dopisała tym razem i ogólne zdobyła sobie uznanie.

Za to wycieczki w góry nie powodzą się. Donosiliście już o wypadku Brandysa; niedawno zdarzył się drugi podobny. Ks. Dobrowolski z Wielkopolski, idąc przez Rysy wpadł w przepaść i dość ciężko się poranił. Z zadowoleniem podnieść jednak należy, że smutne te wypadki są skutkiem nieudolności przewodników węgierskich a nie naszych zakopańskich.

O towarzystwie naszem zresztą wiele powiedzieć się nie da. Żyjemy tu swobodnie, bez koteryj i kółek, z ukosa spoglądających na siebie, jak to gdzieindziej bywa, o plotkach słyszymy mało, Stańczyków nie widzimy i dobrze nam z tem jakoś Znakomitości, bawiących w Zakopanem, wyliczać nie będę, najpierw dlatego, że jest ich bardzo wiele, a powtóre z obawy, aby jakiego nazwiska nie opuścić przypadkiem i nie dać powodu do podejrzeń i rekryminacyj. Dość jeżeli powiem, że część znaczna tych „co rozumem, inteligencyą, urodzeniem i stanowiskiem ponad innych się wznoszą" (*vide Czas passim*), zjechała już na grunt zakopański z Krakowa, inni, artylerya cięższego wagomiaru, nadciągną niebawem. Z obcych dla informacyi wymieniam: pp. Alberta Wilczyńskiego znanego i sympatycznego autora „Kłopotów starego komendanta", Władysława Smoleńskiego z Warszawy i Amborskiego ze Lwowa.

Kronika.

Kraków, 28 lipca.

Arcyksiążę Rudolf odjechał wczoraj wieczorem zwyczajnym pociągiem do Rzeszowa. Na dworcu nie było żadnych pożegnań i nikt z wybitniejszych przedstawicieli władz nie towarzyszył odjeżdżającemu. Arcyksiążę przybył na dworzec dość wcześnie, bo około godziny 9, i zaraz udał się do swojego wagonu, gdzie zajął się pisaniem. Zwykły pociąg osobowy odchodzi przed godziną 11 i do tej pory arcyksiążę ciągle pisał.

Wiceprezydent miasta Krakowa p. Friedlein wraz z radcami miejskimi pp. Geislerem, Gwiazdomorskim i Mendelsburgiem przeprowadzili dziś skontro kasy miejskiej, oraz depozytów i znaleziono wszystko w porządku.

Z uniwersytetu. P. Kazimierz Ożóg, rodem z Chorowic w Galicyi, urzędnik dyrekcyi ruchu kolei państwowych w Krakowie, otrzymał w dniu dzisiejszym na tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

Lecznica dla dzieci skrofulicznych w Rabce, potrzebująca niezbędnego zasiłku dla swych szczupłych funduszów, znalazła poparcie na Śląsku. — Dzięki staraniom p. doc. dra Smoleńskiego w Jaworzu, nadesłano z zabawy połączonej z tombolą, połowę dochodu w kwocie 88 złr. 50 ct., za co szlachetnym ofiarodawcom serdeczne dzięki składa zarząd lecznicy. Spodziewamy się że może i w naszych miejscach kąpielowych znajdą się inicyatorowie podobnych zabaw dla poparcia tak potrzebnej instytucyi, aby się utrzymać i rozwinąć mogła. — Składki na cel wymieniony przyjmuje podskarbi Towarzystwa opieki szpitalnej dla dzieci w Krakowie, dr. Franciszek Murdzieński, ulica Floryańska Nr. 51.

W ogrodzie strzeleckim odbędzie się jutro koncert orkiestry wojskowej 13 pułku pod kierunkiem kapelmistrza p. Hocka. Początek o godz. 5 po południu.

Z teatru. Jak zapowiedziano, wystąpi pani Zimajer jeszcze tylko trzy razy t. j. w niedzielę („Sinobrody"), w poniedziałek („Błazen królewski") i we wtorek („Maskota"). Artystka wyjeżdża na dłuższy pobyt za granicę, przeto miłośnicy prawdziwego jej talentu nieprędko będą mieli sposobność ujrzeć ją znów na scenie.

Lwów, 27 lipca. (Koresp. *N. Reformy*). Po skwarnym dniu wczorajszym mieliśmy dzisiaj ulewę połączoną z grzmotami i piorunami. Piorun uderzył w pobliżu miasta w dwóch miejscach, w mieście zaś przy ulicy Sykstuskiej w nowo budującą się kamienicę nie uczyniwszy jednak szkody. Równocześnie paliło się w kominie przy ulicy Serbskiej, skąd powstała pogłoska, że pożar ten powstał wskutek uderzenia piorunu. Wskutek ulewy wezbrała Pełtew tak znacznie, że za miastem zalała nagle błonia zamarstynowskie, na których właśnie wojsko odbywało ćwiczenia. Żołnierze brnęli w wodzie, która im wyżej kolan sięgała.

P. Dymitr Czypczar, rodem z Kamionki Strumiłowej w Galicyi, otrzymał na tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw, a p. Tomasz Garlicki, profesor gimnazyum w Brzeżanach, stopień doktora filozofii.

Dyrekcya lwowskiego gimnazyum im. Franciszka Józefa ogłosiła sprawozdanie za rok szkolny 1888. Liczba uczni w roku bieżącym wynosiła 746 (727 publicznych, 19 prywatnych), wzrosła więc w stosunku do roku zeszłego o 69. Z ogólnej tej liczby było 672 Polaków, 52 Rusinów i 3 Niemców. Pod względem wyznania było: 543 rzymsko-katolickiego, 75 grecko-katolickiego, 4 ormiańskiego, 8 ewangelickiego, 97 mojżeszowego. Ogółem 681 uczni zrobiło postęp dobry. Opłata szkolna wynosiła razem 16.000 złr. Stypendystów było 35, którzy ogółem pobrali 5191 złr. 50 ct. Dobrowolne składki uczniów dla biedniejszych kolegów wynosiły razem 955 złr. 49 ct., z tego rozdano 662 złr. 93 ct. Ciało nauczycielskie składało się z 32 członków udzielających przedmiotów obowiązkowych i z 8 nauczycieli przedmiotów nadobowiązkowych. Do sprawozdania dołączono rozprawę p. Romana Gutwińskiego p. t. „Budowa i rozwój przewodów soku mlecznego w rodzaju wymion czerw" (*Mammilaria Haw*).

Rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie ogłasza konkurs do 10 sierpnia rb. celem obsadzenia posady asystenta przy katedrze technologii chemicznej w szkole politechnicznej. Posada, z którą połączone jest wynagrodzenie roczne w kwocie 600 złr., będzie nadana przez kolegium profesorów na czas od 1 października rb. po koniec września r. 1890. Podania o tę posadę, wystosowane do kolegium profesorów szkoły politechnicznej i zaopatrzone w potrzebne dokumenta, tudzież w dowody dokła-

dnej znajomości języka polskiego, należy wnieść do rektoratu przed upływem terminu konkursowego.

W policyi złożono: branzoletkę złotą, znalezioną przed rokiem przy ulicy św. Marka pod hotelem Pollera; brelok srebrny, wyobrażający psią głowę, znaleziony przy ulicy Karmelickiej; broszkę koralową, znalezioną na chodniku pod koszarami arcyks. Rudolfa.

Ratunek tonącego. Z Sierosławic donoszą nam, iż dnia 26 bm. tonął w rzece Wiśle Israel Meinbert i byłby niezawodnie w nurtach znalazł śmierć, gdyby nie odwaga strażnika skarbowego Michała Bekera, który widząc tonącego, w ubraniu wskoczył do Wisły i po wielkiem wysileniu wydobył go z wody. Odwaga p. Bekera tembardziej zasługuje na pochwałę, gdyż tenże jako rekonwalescent po zapaleniu płuc sam narażał się na groźne niebezpieczeństwo.

W Iwoniczu na fundusz odbudowania kaplicy w zakładzie kąpielowym odbędzie się jutro koncert amatorski oraz loterya fantowa i wieczór tańcujący.

Handel ludźmi. Policya lwowska za przykładem krakowskiej wpadła na trop sprytnego ptaszka, który łudząc różnemi obietnicami, nakłaniał nieletnie dziewczęta do emigracyi za granice kraju. Przytrzymano go wczoraj zajętego podobnym transportem i uwięziono. Jestto niejaki Samuel Dawid Jarłowiszer, recte Krebs.

Ze Stowarzyszeń.

— Sprawozdanie z działalności „Polskiej akademickiej Czytelni“ w Karlsruhe za rok akademicki 1887/8, istnienia Czytelni rok 1. W październiku r. 1887 zawiązanym został przez Polaków studentów tutejszej szkoły politechnicznej, za pozwoleniem władz szkolnych związek pod nazwą „Polska Czytelnia akademicka w Karlsruhe“, mający na celu: jednoczyć wszystkich kształcących się tutaj Polaków, rozwijać i pielęgnować znajomość dziejów i literatury ojczystej, oraz udzielać pomocy w zakresie wiedzy fachowej. Czytelnia liczyła w roku ubiegłym członków czynnych 11 i współdziałających 2.

Zarząd w półroczu zimowem składał się z przewodniczącego kol. Józefa Tomickiego, sekretarza kol. Bernarda Krzyżkiewicza, kasyera kol. Stanisława Steinhardta; — w półroczu letniem: z przewodniczącego kol. Bolesława Morzyckiego, sekretarza-kasyera kol. Józefa Tomickiego, bibliotekarza i zarządzającego lokalem kol. Bernarda Krzyżkiewicza.

Czytelnia odbyła posiedzeń zwyczajnych 18, nadzwyczajnych 6. Najważniejszą pracą było: ułożenie i uchwalenie statutów, ustawy bibliotecznej, regulaminu posiedzeń i w ogóle utrwalenie i ukonstytuowanie związku.

Na posiedzeniach odbyło się 18 odczytów przeważnie na tematy historyczne. Odczyty wygłosili pp. Krzyżkiewicz, Majmon, Morzycki, Steinhardt, Tomicki i Woszczyński.

Wreszcie rozbierane bywały na posiedzeniach pytania wyjęte ze skrzynki, oraz podawano krótkie referaty o najnowszych wynalazkach i ulepszeniach technicznych. W końcu półrocza zimowego otrzymaliśmy od byłego Towarzystwa polskiego w Gryfii, bibliotekę z 364 dzieł w trzech językach, będącą własnością istniejącego niegdyś w Karlsruhe związku polskiego.

Z biblioteki i gazet korzystało prócz członków Czytelni jeszcze kilku osiadłych tutaj rzemieślników Polaków, z którymi zawiązaliśmy stosunki, pragnąc dopomódz im do zachowania narodowego charakteru i języka.

Czytelnia odbierała w roku ubiegłym 18 czasopism; z tych bezpłatnie ośm, za koszta przesyłki dwa i za połowę ceny sześć.

Związek obchodził uroczyście święta narodowe, jak rocznice: rewolucyi listopadowej, powstania styczniowego i konstytucyi 3 maja

Kończąc to krótkie sprawozdanie z działalności naszego związku, składamy serdeczne podziękowanie szanownym redakcyom pism, szanownemu Towarzystwu histor.-literack. w Paryżu za hojne zapomożenie naszej biblioteki, oraz pp. Sienkiewiczom w Paryżu, dr. Robińskiemu i dr. Janeckiemu w Berlinie za łaskawe nadesłanie wydanych przez siebie dzieł.

Czytelnia chętnie udziela informacyi o warunkach wstąpienia do tutejszych zakładów naukowych. — Adres na czas wakacyj: *Polnisches academ. Lesezimmer. Werderplatz 49 III.*

Na pogorzelców Toń wpłynęły następujące dalsze datki: dawny Resurs krakowski 15 złr., JE. Paweł Popiel 15 złr., prof. Paweł Popiel 25 złr., redakcya *Czasu* zebrane przez siebie 90 złr., p Kazimierz Henisz 5 złr. — razem 150 złr., co z poprzednimi 879 złr. 36 ct. wynosi 1.029 złr. 36 ct.

Repertoar teatralny.

W niedzielę 29 lipca: „Sinobrody“, operetka w 4 aktach Offenbacha.

W poniedziałek 30 lipca: Przedostatni występ pani Zimajer: „Błazen królewski“, operetka w 3 aktach Müllera.

We wtorek 31 lipca: Ostatni i pożegnalny występ pani Zimajer: „Maskota“, operetka w 3 aktach Audrana.

We środę 1 sierpnia: „Baron cygański“, operetka w 3 aktach Straussa.

Zjazd notaryuszów.

Otrzymujemy następującą odezwę:

Centralna deputacya austryackiego Stowarzyszenia notaryuszów wezwała wydziały prowincyonalne, aby umieszczone na porządku dziennym pod I, II, III i IV przedmioty poddać pod dyskusyę zgromadzenia tegorocznego. W zastosowaniu się do §. 13 ustępu d) statutów Stowarzyszenia notaryuszów austryackich, galicyjsko-bukowiński wydział Stowarzyszenia notaryuszów postanowił zwołać ogólne zebranie członków austryackiego Stowarzyszenia notaryuszów z Galicyi i Bukowiny, które się odbędzie w Przemyślu w sali obrad Rady miejskiej dnia 5 sierpnia 1888 o godz. 10 przed południem — na które w zastępstwie przewodniczącego mam zaszczyt Szanownego kolegę zaprosić.

Na porządku dziennym zamieszczone są następujące przedmioty:

I. Omówienie ogólnego stanu notaryatu w obrębie wydziału prowincyonalnego galicyjsko-bukowińskiego.

II. Omówienie i powzięcie uchwały co do zasad reformy, wedle której umożliwionemby było w Austryi obowiązkowe przydzielenie notaryuszom przeprowadzania pertraktacyi spadkowych.

III. Zaopiniowanie co do dalszego trwania instytucyi „publicznych agentów“ i co do potrzeby i zakresu działania instytucyi prywatnych agentów.

IV. Zaopiniowanie co do politycznego prawa wyborczego prawniczo wykształconych członków stanu notaryalnego, jakoteż omówienie i powzięcie uchwały co do przedsięwziąć się mających kroków, celem rozszerzenia tegoż prawa wyborczego.

V. Wnioski członków.

VI. Oznaczenie miejsca Zjazdu na rok 1889.

Odnośnie do punktu V. porządku dziennego, upraszam Szan. kolegę, jeżeliby miał jakie wnioski do uczynienia na powyższym Zjeździe, coby w interesie instytucyi było do życzenia, ażeby był łaskaw takowe wraz z motywami nadesłać mnie na ośm dni przed Zjazdem, gdyż wydział, który się zbierze jeszcze przed otwarciem posiedzenia, będzie musiał w myśl statutu nad niemi się zastanowić i takowe wraz ze swoją opinią zgromadzeniu przedłożyć.

W imieniu galicyjsko bukowińskiego Wydziału austr. Stowarzyszenia notaryuszów.

W Przemyślu, d. 29 czerwca 1888.

Ignacy Frankowski
zast. przewod.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

⁂ Testament polityczny Fryderyka Wielkiego. Prof. Max Lehmann ma tę zasługę, iż w spuściźnie po królu Fryderyku Wielkim znalazł dwa testamenty polityczne i początek dzieła historycznego, które posiadają wielką wartość historyczną ze względu na charakterystykę epoki około r. 1782. Obecnie prof. Lehmann zamieścił francuski tekst tych trzech źródeł historycznych w ostatnim zeszycie czasopisma historycznego Henryka Sybel.

Pierwszy z tych dokumentów nosi tytuł: *Considérations sur l'état politique de l'Europe*, a pisany był w maju 1782 r. Fryderyk Wielki zwracając się do swego bratanka i następcy Fryderyka Wilhelma II, przedstawia mu ówczesnego cesarza Józefa II. jako przebiegłego polityka, który umiał złowić w swe sieci Rosyę i tym sposobem pozbawił Prusy sprzymierzeńca, którego przyjaźń była podstawą politycznego systemu Prus od czasów siedmioletniej wojny. Autor wykazuje podstępne zamiary cesarza Józefa, dążącego wszelkiemi środkami do zniweczenia monarchii pruskiej i narzucenia Niemcom swego despotyzmu, i poucza przyszłego króla pruskiego, jakich ma użyć sprzymierzeńców i jakie wpływy przeciwstawić polityce austryackiej, ostrzega go wszakże *qu'il ne faut compter plus sur ses alliés que sur soi-même.* Fryderyk Wielki maluje smutny obraz politycznych stosunków w Niemczech, gdzie Prusy mogłyby się oprzeć zaledwie o Saksonię, Hannower, Brunświk i Hessyę. Przymierze z Anglią można mieć na widoku tylko w razie konieczności. Potrójne przymierze Prus, Anglii i Turcyi uważa autor za możebne i wyraża się, że to ostatnie mocarstwo *„est bien disposée pour nous.“*

Ale najważniejszą jest rzeczą, zdaniem Fryderyka, aby bratanek jego sam myślał o sobie i nie zaniedbywał żadnego środka ku wzmocnieniu potęgi Prus. *„Mais si après ma mort* — czytamy w testamencie — *Monsieur mon neveu s'endort dans la mollesse; qu'il vive dans l'incurie; que prodigue, comme il est, il dissipe les fonds de l'Etat et qu'il ne ranime pas toutes les facultés de son âme“* (jeżeli po mojej śmierci mój bratanek uśpić się da zniewieściałością, jeżeli żyć będzie w niedbalstwie, jeżeli — będąc marnotrawcą — roztrwoni fundusze państwa, i jeżeli nie skupi wszelkich sił swego ducha) — wówczas można się obawiać, że po jakich trzydziestu latach mowy nawet nie będzie o domu Brandenburgów i o monarchii pruskiej.

Drugi dokument to testament finansowo-polityczny — *„Reflexions sur l'administration des finances pour le gouvernement prussien“* z 20 października 1784 r. Autor podnosi tu przedewszystkiem wypróbowaną zasadę ścisłej oszczędności i ostrzega swego następcę w tych słowach: *„Tout prince qui dissipe le revenu en plaisirs et libéralités déplacées, est moins souverain dans ses opérations que voleur de grand chemin, parcequ'il emploie cet argent, le pur sang des peuples, en dépenses inutiles et souvent ridicules“*. (Wszelki książe, który roztrwania dochody w rozkoszach życia i w źle pojętej wspaniałomyślności, nie jest w działaniu swem jak panujący, ale raczej jak rabuś na szerokim gościńcu, ponieważ używa pieniędzy, tej krwi swego ludu, na wydatki nieużyteczne, a czasem śmieszne). Następnie król pruski zwraca uwagę, jak nieocenioną i konieczną jest rzeczą dla absolutnego monarchy ścisłe rozgraniczenie między dochodami panującego i dochodami skarbu państwa. Dalej ostrzega przyszłego króla pruskiego, iż w czasie pokoju zawsze należy myśleć o zabezpieczeniu się na wypadek wojny i stawia mu przed oczy swój własny przykład. Kampania wojenna kosztuje, według obliczenia Fryderyka, około 12 milionów talarów. (Szczęśliwe czasy! przyp. Red.) Otóż Fryderyk Wielki zgromadził we Wrocławiu i Magdeburgu zapasy, które wystarczyłyby na trzy kampanie, a prócz tego posiada w gotówce 6 milionów talarów osobiście zaoszczędzonych, a ze środków skarbu mógłby pokryć koszta sześciu kampanii, nie podwyższając podatków i nie obciążając państwa długami. „Monarchowie, — według słów Fryderyka Wielkiego, — ostrożniejsi jeszcze winni być w swych wydatkach, niż osoby prywatne, ponieważ nieoględność w wydatkach tych ostatnich pociąga za sobą nieszczęście pojedynczych rodzin podczas gdy nieoględność i lekkomyślność panującego połączona jest ze szkodą milionów ludzi, ubliża dobrej sławie monarchy, a wrogowie nie omieszkają skorzystać z jego głupoty“.

Trzeci dokument *De la politique* z drugiej połowy 1784 r. przedstawia znacznie już zmienioną sytuacyę polityczną. Cesarz Józef nie jest już tak groźnym dla Prus i nie budzi obawy Fryderyka Wielkiego, gdyż jest on zanadto niespokojny, zbyt powierzchowny, stu rzeczy naraz się chwyta. Autor z wielkiem upodobaniem maluje tu klęski, jakie spotkały cesarza Józefa II, wspomina o tęsknocie, jaka opanowała carową Katarzynę po śmierci jej faworyta Łanskoja, a nawet przebija tu już lekka nadzieja, że przymierze austryacko-rosyjskie nie jest trwałem. Ówczesny stan polityczny Francyi przedstawiony jest w jaknajgorszem świetle; zdaniem Fryderyka Wielkiego wówczas chyba opłaciłoby się szukać przymierza z Francyą, gdyby nie można było znaleść żadnych innych sprzymierzeńców. Autor zamyka charakterystykę stosunków francuskich tragicznym wykrzyknikiem: *„O Richelieu, ô Masarin, ô Louis XIV! Que diriez vous, si vous puissiez voir et connaître l'opprobre de vos successeurs“.*

Dział ekonomiczny.

Z dyrekcyi poczt i telegrafów. Z dniem 1 sierpnia wejdzie w życie urząd pocztowy na dworcu kolejowym w miejscowości Tuchla (starostwo Stryj), którego czynność ograniczać się będzie na przyjmowaniu i wydawaniu poczty listowej i wartościowej, jak również przekazów pieniężnych i powziątkowych nie przekraczających kwoty 300 złr., a przytem pełnić będzie funkcye pocztowej kasy oszczędności. Urząd ten będzie utrzymywał związek z pociągami między Stryjem a Ławocznem kursującemi.

Do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Tuchli należeć będą miejscowości: Tuchla, Libochora, Grabowiec Skolski, Sławsko, Rożanka Niżna i Rożanka Wyżna.

Targ na Kleparzu. (Sprawozdanie *N. Reformy*). Kraków, dn. 27 lipca.

Płacono za 100 kilogr. netto:	od	do
Pszenica	7·25	7·60
Żyto	5·25	5·60
Jęczmień	5·50	6·10
Owies	—·—	5·40
Groch	—·—	9·—
Tatarka	—·—	7·50
Proso	—·—	6·50
Fasola	7·—	10·—
Jagły	11·—	14·—
Ziemniaki (hektolitr)	1·30	1·50
Siano nowe	—·—	2·40
Słoma	—·—	2·20
Jaja (za kopę)	1·10	1·20
Masło (za garniec)	2·80	3·50
Spirytus na 95 stopni Tralesa hekt	—·—	56·—
Okowita „ 80 „ „ „	—·—	53·—
Koniczyna nowa	—·—	2·60

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług Obserwatoryum krakowskiego).
Kraków, dnia 28 lipca.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop
Ciśnienie powietrza (zred. do 0°)	742,0 mm	739,1 mm	735,4 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+18°,6	+18°,0	+26°,9
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	ENE 3	ENE 1	E 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	86%	90%	56%
Stan nieba 0=pog.; 10 zup. pochm.	9	10	9

Uwagi: Barometr opada dość znacznie przy wschodnim wietrze. Wyższe warstwy atmosferyczne nadciągają z południowo-zachodnich stron. Spodziewać się należy burzy i opadów.

Ostatnie wiadomości.

Rosyjska prasa nie przestaje podżegać przeciw Austro-Węgrom, i podejrzywać monarchię habsburską o zaczepne przeciw Rosyi zamiary. Ostatnie uchwały delegacyjne — chociaż już od nich miesiąc upłynął — dają powód petersburskiemu dziennikowi *Nowosti* do niesłychanie przesadnych a po największej części zupełnie fałszywych doniesień o koncentrowaniu wojsk austryackich u granicy galicyjskiej. Dość powiedzieć, że według dziennika tego mają wojska galicyjskie stanąć w jesieni na stopie wojennej. Czyżby chciano ze strony rosyjskiej prowokować, żeby istotnie to się stało? Tak się zdaje, skoro *Nowosti* kończą swój artykuł groźbą, że i Rosya będzie wojska koncentrować! Oto osnowa tego ciekawego artykułu:

„Wbrew rozpowszechnionej ostatniemi czasy wierze w pokojowe załatwienie kwestyj niepokojących Europę, rząd austro-węgierski nietylko nie powstrzymał zaprowadzenia nowych środków, mających za cel zabezpieczenie koncentracyi armii w Siedmiogrodzie i Galicyi i nadanie zbrojeniu monarchii charakteru ostrzejszego, ale nadto delegacye zaakceptowały nowe reformy wojenne; kredyt w rozmiarze 175,000.000 uchwalony i generał Bauer bezzwłocznie przystępuje do ukończenia dzieła, rozpoczętego przez jego poprzednika.

„Przezorność austro-węgierskiego ministeryum wojny sięga tak daleko, że sposobi się zarówno do letniej, jak i do zimowej kampanii. Niedawno temu jeszcze wszystkie rachunki opierały się na domniemaniu, że mobilizacya armii i jej koncentracya nastąpią na wiosnę albo latem i odpowiednio do tego prowadzone były przygotowania. Teraz uznano za potrzebne postawić kwestyę szerzej i przygotować się do rozpoczęcia kampanii także i zimą. Naturalnie, że takie postanowienie musiało zmienić cały plan przygotowywania potrzeb intendentury, na który to przedmiot ma być użyta większa część niedawno uchwalonego kredytu, t. j. 47,300.000 guldenów.

„Jednocześnie na jesień ma się zebrać w Galicyi liczna armia, w znacznej części postawiona na stopie wojennej. Ten w najwyższym stopniu wyzywający środek, był przygotowywany zwolna, ostrożnie i teraz kiedy pomieszczenia w Galicyi są gotowe, a pułki wyruszające do tej prowincyi wskazane, donoszą o nim jako o prostem zastosowaniu systemu terytoryalnego w organizacyi armii. W najbliższej przyszłości skoncentrują się na granicy Rosyi 74 bataliony, 78 szwadronów i 32 baterye, t. j. cała oddzielna armia, która w wojennym komplecie będzie miała 95,000 żołnierzy.

„Austryaccy mężowie stanu tłómaczą trwające wciąż zbrojenie się monarchii Habsburgów ożywionemi przygotowaniami do wojny ze strony Rosyi. Niezawodnie wszelkie zarządzenia naszego ministeryum wojny są dobrze wiadome w Wiedniu i w Peszcie, dla tego też powoływanie się na Rosyę budzi co najmniej zdziwienie. Rosya przeciwnie systematycznie dotąd wystrzegała się przedsiębrania stanowczych środków i prawie wszystkie zmiany w dyslokacyi jej wojsk dokonywały się dotychczas w obrębie jednych i tych samych okręgów wojennych. Nie będzie nareszcie nic dziwnego i w tem, jeżeli i nasz wyższy zarząd wojenny, mając na względzie przywrócenie równowagi sił zbrojnych na wspólnej granicy, każe przysunąć ku Austryi choćby także dwie nowe dywizye, t. j. tyleż ile nad naszą granicę wysyła austryackie ministeryum wojny. Środek ten będzie tylko wyrównaniem“.

Telegramy „Nowej Reformy.“

Podwołoczyska, 28 lipca. W najbliższych dniach — jak zapowiedziano — mają do granicy zbliżyć się znaczne posiłki wojskowe z głębi Rosyi. Wojska te będą ustawione między Serbinowcami a Wołoczyskami. W połowie sierpnia wagony kolejowe będą użyte wyłącznie do przewozu wojska.

Wiedeń, 28 lipca. *Presse* przypisuje szczególne polityczne znaczenie konferencyom, jakie miał hr. Kalnoky z przejeżdżającym przez Wiedeń królem greckim.

Kijów, 28 lipca. Podczas wczorajszej uroczystości święcenia wody w Dnieprze, co się odbyło wśród ogromnych tłumów ludności — generał-gubernator Drentelen skutkiem wielkiego gorąca tknięty apopleksyą spadł z konia i zaraz umarł. Skutkiem udaru słonecznego padło wiele ludzi. Śmierć Drentelena działa przygnębiająco na zabobonne masy ludu.

Berlin, 28 lipca. Cesarz Wilhelm zaprosił króla szwedzkiego na ojca chrzestnego dla nowonarodzonego syna.

Dziś rano wyjechał ze Stokholmu.

Król duński i ks. Waldemar wyjadą na spotkanie się z cesarzem Wilhelmem na parowcu „Dannebrog“, któremu towarzyszyć będą dwa pancerniki i cztery łodzie torpedowe.

Paryż, 28 lipca. Wczorajszy pierwszy wyjazd Boulangera do lasku Bulońskiego był bardzo śmieszny. Za powozem Boulangera jechało kilka dorożek z reporterami dziennikarskimi; publiczność nie zwracała wcale żadnej uwagi na jadących.

Paryż, 28 lipca. W kotlinie rzeki Loire wybuchła zmowa robotników w kopalniach.

Kursa telegraficzne.
Na giełdzie wiedeńskiej

dnia 27 lipca 1888.	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	80	95
Zjednoczony dług w srebrze	82	10
Austryacka renta złota	112	15
5% austryacka renta (marcowa)	96	40
Akcye banku austro-węgierskiego	872	—
Akcye kredytowe	307	90
Londyn	124	75
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	86
Dukaty austryackie	5	89
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	60	95

Odpowiedzialny Redaktor:
Tadeusz Romanowicz.
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje

NADESŁANE.

Szkoła handlowa fachowa
dyrektora KAROLA PORGES.

Szkoła handlowa fachowa dyrektora Karola Porgesa w Wiedniu przesyła właśnie swoje sprawozdanie roczne z 23 go roku szkolnego, z którego widzimy znakomite działanie i wyniki zakładu.

Liczba uczni ukończonych wyszłych z zakładu od czasu istnienia dochodzi 11.000 i składa się z 9 oddziałów, dzielących się na ogólne i specyalne kursa.

Zaszlibyśmy daleko, gdybyśmy chcieli wchodzić w szczegóły organizacyi zakładu.

Troskliwemu ojcu możemy dla uspokojenia tylko dodać, że ukończeni słuchacze zakładu bywają przez tenże umieszczani.

Przy sprawozdaniu rocznem są 2 artykuliki: „Buchalteryczne aforyzmy“ dyrektora Karola Porgesa i „Stosunki handlowe wschodu z Europą w czasach przedhistorycznych profesora dr. Fliegera, które tak sfery naukowe, jak fachowe interesować będą.

Kraków, dnia 28/7.
(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie za 100 rubli	114 30	115 50
Marki niemieckie za 100 mar.	60 80	61 50
20-to frankówka złota	9 86	9 94
6% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	100 50	102 —
4½% Pożyczka krajowa galic. „ „ 100	90 20	91 20
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	103 20	104 20
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	92 —	93 —
5% Obligi komunalne I Emis.	99 —	100 —
4% Listy zastawne Tow. kred. ziem.	94 —	95 —
4% „ „ „ „ II Em.	91 —	92 —
4½% „ „ „ „	94 50	95 5
5% „ „ „ „	100 75	101 50
5% „ „ „ „ z prem. 10%	100 50	101 20
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	98 40	99 40
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	98 2	99 25
4% „ likwidac. „ „ „ 100	89 30	90 80

Lwów, dnia 27/7.
(bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. (dywid.) na złr. 200	275 —	279 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za złr. 100	101 —	102 —
4½% „ „ „ „ „ „ 100	94 2	95 20
4% „ „ „ „ okr. 56 „ 100	91 25	92 50
4½% Listy zast. Banku kraj. „ „ 100	92 50	93 50
5% Listy zast. Banku hipot. gal. „ „ 100	98 60	99 70
5% Obligacye indemn. galic. za zł. 100 m. k.	103 25	104 50
4½% Obligacye pożyczki kraj. za złr. 100	90 50	91 —
5% Oblig. komun. Banku kraj. „ „ 100	99 50	101

Warszawa, dnia 27/7.
(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	100 70	100 90
4% Listy likwidacyjne „ „ 100	90 —	89 75
5% Listy zast. Warszawy I Em. „ „ 100	99 —	99 25
5% „ „ „ II „ „ „ 100	97 90	98 —
5% „ „ „ III „ „ „ 100	— —	97 25
5% „ „ „ IV „ „ „ 100	— —	97 20

Wiedeń, dnia 27/7.
Obligi długu państwa
bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
5% Renta austr papier. ab 16% za złr. 100	80 95	81 15
5% „ „ srebrna „ „ „ 100	82 10	82 30
4% „ „ złota „ „ 100	112 25	112 35
5% „ „ papier. nowa „ „ 100	96 40	96 60
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. ab 20% za 100	133 —	133 50
5% „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	139 90	140 —
5% „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	143 50	144 50
„ „ 1864 bez % całe „ „ 100	168 25	168 75
„ „ 1864 bez % pół „ „ 100	168 —	168 50

Obligacye korony węgierskiej.

	płacą	żądają
4% Renta złota na 1000 złr. za złr. 100	101 65	101 85
5% „ papierowa „ „ 100	89 80	90 —
5% Obl. w. Osb. z 1876 w zł. ab 10% esc. 100	115	115 50
Pożyczka prem węg. po 100 złr. „ „ 100	131 —	131 30
„ „ „ „ 50 „ „ „ 100	130 50	131 —
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) „ „ 100	125 —	125 30

Obligacye indemnizacyjne.

	płacą	żądają
5% Obl. ind. ab 10% esc. Galicyi za 100 m.k.	103 50	104 50
5% „ „ „ 10% „ Bukow. „ 100 „ „	103 —	103 —
5% „ „ „ 7% „ Siedm. „ 100 „ „	104 40	105 30
5% „ „ „ 7% „ Węgier. „ 100 „ „	105 —	105 70

Różne inne pożyczki.

	płacą	żądają
5% Losy Donau-Regulir z 1870 za sztukę 1	120 25	120 75
Pożyczka „ z 1878 „ „ 1	106 50	107 —
Serbska poż. pr. po 100 fran. „ „ 1	33 75	34 —
0% Losy tureckie pr. 400 „ „ „ 1	20 50	20 90

Listy zastawne.

	płacą	żądają
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	92 50	93 50
5% „ obl. komun. „ „ 100	100 —	100 50
5% Banku hip. gal. z 10% pr. „ „ 100	100 50	101 25
5% „ „ „ 40-letnie „ „ 100	98 75	99 25
4½% Boden-Credit allgem. öst. „ „ 100	100 80	101 20
3% Boden-Credit allg. öst. z pr. „ „ 100	103 25	103 75
4% Gal. Tow. kred. ziem. okr. 41 „ 100	90 75	— —
4½% „ „ „ „ „ „ 100	94 30	94 70
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare „ „ 100	101 —	101 60
4½% Banku austro-węgiersk. „ „ 100	101 10	102 20
4% „ „ „ „ „ 100	100 —	100 90
4% Banku hip. węg. z premią „ „ 100	105 —	106 —

Obligacye pierwszeństwa kolei.

	płacą	żądają
5% Albrechta na 300 złr. za 100	100 —	100 60
5% Ferdynanda północ. na 300 „ „ 100	— —	— —
4½% Kar. L. Em. z 1881 na 300 „ „ 100	100 —	100 4
5% Koszycko-Bogum. „ 200 „ „ 100	101 70	102 25
4% Lw.-Czer. z 1884 300 z. ab. 10% „ 100	81 70	82 20
4% Lwow.-Czern. z 1884 na 300 złr. „ 100	88 75	90 —
4% Rudolfa w złocie „ 200 „ „ 100	123 75	124 50
5% Siedmiogrodzkie „ 200 „ „ 100	99 80	100 20
3% Lomb. (Südb.) na 500 fr. za sztukę 1	146 90	147 40
5% Przem.-Łup. I. Em. na 200 złr. za 100	99 40	100 —
5% Nordosty „ 300 „ „ 100	98 —	98 50

Losy.

	płacą	żądają
Budap. losy Bazylika na 5 zł. w. a.	8 75	9 —
Kred. dla handlu i przem. na 100 złr. w. a.	183 50	184 —
Klary „ 40 „ m. k.	— —	55 75
4% Tow. żegl. Dun. ab 10% „ 100 „ w. a.	118 50	119
Krakowskie „ 20 „ w. a.	21 25	21 75
Ofner (miasta Budy) „ 40 „ w. a.	57 50	58 50
Czerwonego Krzyża austr. „ 10 „ w. a.	18 15	18 35
„ „ węgier. „ 5 „ w. a.	12 10	12 50
Rudolfa „ 10 „ w. a.	21 —	21 50
Stanisławowskie „ 20 „ w. a.	32 —	33 25
4½% Tryesteńskie „ 100 „ m. k.	140 —	142 —
4% „ „ 50 „ w. a.	70 50	— —

Akcye bankowe.

Ostat. dywid.		płacą	żądają
6·—	Anglobank na 200 złr.	108 75	109 —
5·—	Bankverein Wiener „ 100 „	92 25	92 75
13·—	Kredyt. dla handlu i przem. „ 160 „	307 80	308 20
18·—	Kreditbank węg. allgem. „ 200 „	303 50	303 75
30·—	Laenderbank „ 200 „	218 50	219 —
39·80	Austro-węgierskie „ 600 „	872	874 —
12·—	Unionbank „ 100 „	210 50	211 —
21·—	Galic. Bank hipoteczny „ 200 „	284 —	287 —

Akcye kolejowe.

Ostat. dywid.		płacą	żądają
10·—	Alföld-Fiuma na 200 złr.	182 —	182 50
117·25	Ferdynanda Północn. „ 1050 „	2485	2490 —
7·35	Karola Ludwika „ 210 „	209 70	210 20
13·50	Lwowsko-Czerniow-Jassy „ 200 „	218 75	219 —
7·94	Koszycko-Bogumińskie „ 200 „	140 50	141 —
9·50	Rudolfa „ 200 „	192 25	192 75
9·94	Siedmiogrodzkie „ 200 „	179 —	179 75
27 fr.	Staatseisenbahn „ 200 „	236 75	237 —
1 fr.	Lombardy (Südbahn) „ 200 „	95 —	95 50
16·87	Żegluga na Dunaju „ 500 „	381 —	383 —

Waluty.

	płacą	żądają
Dukaty pełne ważne za sztukę	5 89	5 91
20-to Frankówki „ „	9 86	9 87
20-to Markówki „ „	12 19	12 21
Pół-Imperyały ros. pełne ważne „ „	10 19	10 21
Funty szterlingi „ „	12 45	12 50
Banknoty włoskie „ „	49 15	49 25
Ruble papierowe na 100 sztuk	114 75	115 25

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.